

Aleksandra Haberny – „Między namiętnością a żartem”

Nowa Siła Krytyczna, 28 kwietnia 2023

Link: <https://e-teatr.pl/miedzy-namietnoscia-a-zartem-36664>

Seksualność. Mimo zmian w społeczeństwie, nadal temat tabu – w domach i w przestrzeni publicznej. Trudno jest poruszyć go w teatrze w sposób wyważony – taki, który nie odepchnie widza lub nie spuści jeszcze szczerzej zasłony milczenia. Czy udało się to Michałowi Teledze w „Marzycielach”? Inspiracją reżysera i scenarzysty w jednej osobie była ekranizacja powieści Gilberta Adaira „The Holy Innocents”, czyli film Bernardo Bertolucciego „Marzyciele” z 2003 roku.

Bohaterowie spektaklu Teatru Barakah w Krakowie to artyści poszukujący swojego miejsca w świecie i zrozumienia w drugim człowieku. W scenariuszu nie ma jednej linii fabularnej – to raczej seria obserwacji dojrzewania postaci o różnych orientacjach seksualnych, odmiennych historiach życiowych, definiujących dorosłość na swój sposób, bezustannie poszukujących czułości, przestrzeni na wyrażanie emocji, a przede wszystkim siebie. Mimo tabuizacji tematu, seksualność nie przestaje być częścią życia każdego człowieka. W przedstawieniu padają słowa, których niektórzy nie mieliby odwagi wypowiedzieć głośno.

Podobnie jak w życiu, tak i w „Marzycielach” momenty dramatycznych kulminacji przeplatają się z żartami, usiłującymi być sposobem na poradzenie sobie z rzeczywistością. To dobrze wyważone połączenie namiętności i dawania sobie i publiczności oddechu. Sceny płynnie przechodzą jedna w drugą, nie pozostawiając na dłużej żadnego z problemów bez komentarza. Fuzja nastrojów działa na widza, mamy szansę zatracić się w emocjach, żadna jednak nie pochłania nas na stałe.

Reżyser seksualność łączy ze zwyczajną bliskością, czasem platoniczną czułością, a także z męskością. Ten ostatni temat to jeden z bardziej podkreślanych wątków. Każdy z mężczyzn jest na nieco innym etapie życia – jedni chcą wyrwać się z narzuconych przez społeczeństwo ram, inni już to zrobili, pozostali kategorycznie tego odmawiają i dopiero w trakcie nabierania doświadczeń uświadamiają sobie, że coś w ich relacjach ze światem jest nie tak. Twórcy, pozwalając bohaterom na podejmowanie prób okazywania wrażliwości, starają się uchwycić współczesną definicję męskości. Niestety motyw ten zdecydowanie najslabiej wypada na scenie. Bez względu na to, w jakim tonie jest podejmowany – żartem czy dramatycznie – i że bywają to dobre pomysły, brakuje mu rozwiązania.

Spektakl staje się przeżyciem przede wszystkim zmysłowym. Dotyka widza chociażby niezwykłą grą światła, muzyką graną na żywo. Kompozycje Piotra Korzeniaka i Pawła Stusa nie stanowią jedynie tła dla działań aktorów, wypełniają każdą scenę odrębnym

brzmieniem, grają z emocjami postaci, pozwalają odbiorcy na zanurzenie się w niepowtarzalnej atmosferze. Jako pewnego rodzaju kontrast pojawiają się piosenki wpadające w rapowe klimaty, co rozładowuje napięcie. Te rozwiązania zgrywają się z hipnotyzującymi monologami postaci, prowadząc do kulminacji dźwięków i obrazów.

Wbrew pozorom jednak nie mamy do czynienia z rozbudowaną scenografią, wręcz przeciwnie – z minimalistyczną. Najważniejszą rolę odgrywają dwie instalacje: multimedialna Krzysztofa Marchlaka oraz performatywna „Bez tytułu” Adrianny Gajdziszewskiej. Zgodnie współgrają z wszechobecnymi w „Marzycielach” kontrastami. Pierwsza z nich (umieszczone nad sceną ekrany) przekazuje proste frazy, jak chociażby „Dotknij mnie”. Druga (zawieszona nad sceną białe, nieokreślone kształty) pozostawia wiele przestrzeni dla wyobraźni odbiorcy. Mogłaby nawet umknąć nieuwważnemu oku widza.

Przedstawieniu nie można odmówić odwagi i bezpośredniości przekazu (znaczące, że Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego nie dofinansowało spektaklu), ale twórcy nie wykorzystali w pełni potencjału tematu. Zabrakło świeżości spojrzenia, odkrycia czegoś nowego, otrzymaliśmy wywód zbyt wyważony w porównaniu z wykorzystanymi środkami. Chciałoby się, żeby „Marzyciele” zostawiali widza z czymś więcej niż zachwytem nad inscenizacją.